XVI. Kraków, 1 listopada 1913 r. Nr. 21.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Narzeczony zerwał z tobą? O cóż poszło?
— O jedno słowo! Powiedziałam mu: Ja cię tak kocham Karolu!... a jemu na imię Władek!...

Różne zapatrywania.

Pierwszy wdowiec: O... ja byłem szczęśliwy w małżeństwie!... Tak! Tego zaprzeczyć nie mogę i dlatego właśnie drugi raz się nie ożenię!

Drugi wdowiec: Moje pożycie małżeńskie natomiast to było istne piekło. Teraz jestem wybawiony od katusz, rzecz więc prosta, że się już nie ożenię!

Trzeci wdowiec: A moje pierwsze małżeństwo nie było zbyt szczęśliwem, drugie było jeszcze gorszem, po raz trzeci nie opłaci się chyba próbować. Wolę zostać wdowcem!...

Pierwsza wdowa: Byłam szczęśliwą w małżeństwie, mogę nią być i nadal... Mężczyźni nie są tak źli, jak ich niektórzy chcą przedstawić. Wobec tego zdecydowałam się wyjść ponownie zamąż!

Druga wdowa: Pierwsze moje małżeństwo nie było wcale szczęśliwem... Może przecież w drugiem lepiej mi się powiedzie... Wyjdę ponownie zamąż!

Trzecia wdowa: Byłam szczęśliwą w pierwszem małżeństwie, nieszczęśliwą w drugiem... Ciekawa jestem, jakie też będzie trzecie... Wychodzę zamąż!...

Dobra definicya.

Mecenas X., dawny lowelas, dziś jeszcze jest bardzo uprzejmym wobec płci pięknej.

Niedawno jedna z dam odezwała się o nim:

— O... on ma jeszcze ogień, brak mu tylko materyału palnego!...

Złośliwa.

— Wychodzę zamąż! A ty?

— Ani myślę!

— Aha!... Ty wolisz wielu zrobić szczęśliwymi!

— Tak... niż jednego unieszczęśliwić!

Po polowaniu.

(Dyskurs nemroda z małżonką).

— Strzelałeś?

— Naturalnie!

— Trafiłeś?

— Rzecz prosta...

— Zapewne więc oddałeś do kuchni?

— Nie... do szpitala...

— Ciekawa jestem, skąd się z ciebie nagle zrobił taki dobrodziej?... Co szpitalowi po zającach?

— A któż mówi o zającach?

— Cóżeś więc trafił?

— Chłopa z nagonki!

Tragiczna sielanka.

Chroniąc się raz przed upałem,
A dość na to mając czasu,
Kilka godzin spocząć chciałem,
W cieniu drzewin, w ciszy lasu.

Niech na chwilę człek zapomni,
Że jest jakiś świat i Kraków,
Myślę sobie — wtem koło mnie
Zaszumiało coś wśród krzaków.

Czy tu chodzi leśnym zmrokiem
Jaki urok, czy pokusa,
W odpowiedzi przed mem okiem
Migła mi spódniczka kusa.

Taki widok sprawia dreszcze
I stępione drażni zmysły,
Z pod spódniczki, widzę jeszcze,
Dwie maleńkie nóżki błysły!

Warto było spojrzeć na to,
Co za łydki i kolana!
Bo spódniczka zuchowato
Była w górę podkasana.

Prysła wnet idylla cała,
Bo, spostrzegłszy widać śmiałka,
Tylko głośno się rozśmiała
I zniknęła mi rusałka!

Ale trudno! Mając względem
Mej rusałki już zamiary,
Zrywam się i biegnę pędem
Za nią między drzew konary.

Długom błądził w leśnych dróżkach,
Aż ujrzałem strasznie struty:
Przy dwóch małych, zgrabnych nóżkach,
Ordynarne chłopskie buty!...

Chat-Noir.



Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Pawle — zawołała Marya, zrywając się z kanapy. — Twoje wyma**c**ania są wprost nie do zniesienia!

Z fejletonu: Córka pani znowu się **k**oci? — zapytał lekarz, wchodząc do pokoju.

Z życiorysu: Jako urzędnik był nieboszczyk bardzo przystępny. Dostawszy w **p**apę, chętnie przymrużał jedno oko.

Z noweli: Dopiero potężny **c**ybuch namiętności dał Wandzi poznać, jak bardzo ją Władek kocha.

Z powieści: Mecenasowej pomógł dopiero ole**ś** rycynowy.

Z kroniki: Zmarł w szpitalu. Według orzeczenia lekarzy wysechł mu szp**a**k.

Podczas egzaminu.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, gdzie obecnie znajdujemy najwięcej dyamentów?

Uczeń: W zakładzie zastawniczym, proszę pana psora...

W sądzie.

— Czy ojciec oskarżonego żyje?

— Tak jest, panie sędzio.

— A matka?

— O... matka umarła na dwa tygodnie przed mem urodzeniem!

W dowód zasługi.

Znany i powszechnie szanowany złotnik i jubiler krakowski, pan X., jak się z przyjemnością dowiadujemy, otrzymał w ostatnich czasach złoty medal... do naprawy.

Po amerykańsku.

— Nie! Ja do tych waszych europejskich stosunków nigdy chyba się nie przyzwyczaję! U nas w Ameryce niema zwyczaju tak długo czekać, zwlekać, zaręczać się, ogłaszać zapowiedzi... U nas wszystko idzie piorunem!... Ot na przykład ja: pierwszego lutego zobaczyłem po raz pierwszy moją Mary, pierwszego marca byłem z nią zaręczony, pierwszego kwietnia ślub, pierwszego maja był już syn... W czerwcu miałem już rozwód!...

W starym piecu dyabeł pali...

(Humoreska).

Pani Michaelis, autorka słynnej rozprawy o wieku niebezpiecznym kobiet, utrzymuje, iż po przekroczeniu pewnego Rubikonu życiowego staje się kobieta, powiedzmy grzecznie, nerwowo nienormalną i zdolną do najrozmaitszych głupstw, których spełnienia wstydziłaby się kiedyindziej...

Być może, że uczona sufrażystka (bo pono do ich szeregów należy) ma racyę, ja tam jestem przekonany, że kobieta w każdym wieku bardzo chętnie robi głupstwa, mniejsze lub większe, za wiek niebezpieczny uważać więc można całe jej życie, od urodzenia do śmierci.

To tylko zaznaczyć należy, że w młodym wieku jest ona rzeczywiście niebezpieczną dla płci drugiej, niebezpieczeństwa te są przecież bardzo przyjemne, gdy tymczasem w późniejszych latach każdy mężczyzna ucieka od nich, jak oparzony.

Zresztą, o tem, o czem mówi pani Michaelis, wiedzieli już nasi ojcowie i dziadowie, zwłaszcza zaś ten, który był autorem znanego przysłowia: „W starym piecu dyabeł pali".

Opowiadanie moje, zaczerpnięte z życia, ma posłużyć jako dowód, że w niebezpiecznym wieku zachciewa się kobiecie często... gruszek na wierzbie.

* * *

Pani Sydonia, wdowa po radcy sądowym, odziedziczyła po swym mężu wcale ładny mająteczek, który pozwalał jej wraz z jedyną córeczką, panną Lolą, spędzać miesiące wakacyjne na świeżem powietrzu, gdzie i mama i córa bawiły się doskonale, choć dzieliła je, rzecz prosta, wielka różnica wieku.

Mama szybkim krokiem zbliżała się do pięćdziesiątki (głośno przyznawała się tylko do czterdziestu), panna Lola ukończyła właśnie siedmnaście, by sobie jednak dodać powagi, twierdziła, że dźwiga już na barkach dwa krzyżyki.

Lola była wychowaną postępowo, obracała się też swobodniej pośród grona mężczyzn, niż niejedna z wychowanych podług starej daty dziewcząt, które nazywała pogardliwie prowincyonalnemi gęsiami.

I tegoroczne, tak zwane, lato spędziła pani Sydonia z córką w Zakopanem, gdzie obie bawiły się doskonale.

Stara — jak poufale nazywano radczynię — otoczona była zawsze rojem młodzieży, Lola zabawiała się znów na swoją rękę.

W ten sposób jedna drugiej nie przeszkadzała, wieczorem dopiero, gdy się znalazły przy domowem ognisku, następowała wymiana spostrzeżeń i omawianie wypadków dnia.

Największymi, rzec można, względami cieszył się u obu niewiast młody, przystojny akademik, pan Stefan, który kręcił się właściwie koło Loli, nie zaniedbywał przecież i matki, by w ten sposób zjednać sobie jej względy.

Lola wyróżniała go z całego grona nadskakującej jej młodzieży, najchętniej z nim, o ile tylko pozwalała pogoda, urządzała bliższe i dalsze wycieczki, w czasie pory deszczowej szukała także jego towarzystwa. Widocznie nikt, tak, jak on, nie potrafił jej rozerwać.

Pani Sydonia nie miała nic przeciw temu, uważała, że jest rzeczą zupełnie naturalną, iż młodzi podobają się sobie, na Stefana nie zaginała też specyalnego parolu, mając tylu innych młodych ludzi koło siebie.

Cóżby zresztą świat na to powiedział, gdyby córce robiła konkurencyę?... To nie wypada! Dla obu obok siebie dość miejsca na świecie.

Tymczasem sezon ukończył się, pani Sydonia spakowała manatki i podążyła z córką do Krakowa, gdzie stale mieszkały.

Zaraz po przybyciu trzeba było zająć się urządzeniem mieszkania na zimę, gdyż i w Krakowie prowadziła dom otwarty, a następnie wyprawić Lolę na studya do Paryża.

Krakowski uniwersytet już ukończyła, wypada więc, skoro matkę stać na to, by za granicą nabrała poloru. Zawsze to inaczej wygląda, gdy się może wspomnieć mimochodem w czasie rozmowy:

— Za ostatniej mej bytności nad Sekwaną...

Inne niewiasty, którym to nie było danem, wzdychają tylko skrycie i słuchają ciekawie...

* * *

Dowcipne ogłoszenia.

Szwaczki, obeznane z męską bielizną, znajdą zaraz popłatne zajęcie.

Opuszczona wdowa z trojgiem niezaopatrzonych dzieci szuka posady na wieś do kawalera, jako panna do wszystkiego.

Osoby, cierpiące na odgnioty lub silny kaszel, zostaną bez bólu usunięte.

PROBATUM EST.

Doświadczona moja rada:
Niewinność, to szata biała,
Więc ją na noc zdjąć wypada,
By się czasem nie zbrukała!...



Nasze dzieci.

Ciotka (stara panna): Słuchajże Jasieczku! Jeżeli ja urodziłam się w roku 1876., to ile ja mam teraz lat?

Jaś: Tatko powiedział wczoraj, że to tylko dyabli mogą wiedzieć!

Na ślizgawce.

— Pamiętasz mężu, przed dwoma laty na tem miejscu oświadczyłeś się o mą rękę!...

— Niestety, pamiętam! Że też ten przeklęty lód wówczas się podemną nie załamał!

— A to po co?

— Możeby bodaj zimna woda doprowadziła mnie była do rozumu!

Między kochankami.

— Dajże mi już raz spokój z tą obrzydliwą zazdrością!... Wiem, że szpiegujesz mnie na każdym kroku!... Kochasz mnie, spełniasz wszystkie moje życzenia, jesteś przystojny, młody, bogaty... dlaczegóż miałabym cię zdradzać?

— Alboż ja wiem?... Może dlatego, aby nie wyjść z wprawy!

Trofea wojenne.

— To są włosy po mym nieboszczyku!

— Zapewne ucięła mu je pani, gdyście byli narzeczonymi!

— Nie!... Wyrwałam mu je, gdyśmy się pierwszy raz pobili po ślubie!

Odetchnął.

Lekarz: Panie! Nie pozostaje nic innego, tylko będę panu musiał nogę amputować!

Pacyent (stary pijak): Dzięki Bogu! A ja byłem już w strachu, że mi pan doktor zakaże pić piwo!

Z powieści.

...Aby widzieć zachód słońca, wszyscy pasażerowie udali się na przód okrętu, tylko Paweł z żoną siedzieli nieporuszeni na tylnej części.

Koleje losu.

Rok się znała z narzeczonym,
Który bywał w domu matki,
Aż raz, chcąc być swobodniejszą,
Poszła z nim do separątki.

Marynaty, kawior, szampan...
Zwłaszcza szampan poszedł w główkę,
„Narzeczony“ w gabinecie
Wnet drzwi zawarł na zasuwkę.

I z uśmiechem, po zakąsce,
Podał lubej potraw kartę
I wyszeptał: „O najdroższa!
Bądź spokojna! Drzwi zawarte!“

Gdy wychodzą chwiejnym krokiem,
Widzą ludzie naprzeciwko,
On, z krawatem przekrzywionym,
Ona, ze zburzoną grzywką.

Odtąd często tu bywali,
Nic nie mówiąc dobrej matce,
Ona piła — on tymczasem
Drzwi zawierał w separatce.

Aż raz drapnął na kraj świata
Narzeczony — O mój Boże!...
Gdyby drzwi był nie zawierał
Zawarłby — małżeństwo może!

Chat-Noir.

Także pytanie!

— Mamo! Czy kobieta może się czuć szczęśliwą z mężczyzną, który nie był zdatny do wojska?

Jak kiedy...

— Mamusiu! Czy ślusarz zawsze piłuje pilnikiem?

— Nie, moje dziecko! Tylko w dzień!

Przed teatrem.

— I cóż, panie radco, chyciło?

— Dyabła tam! Taka zimna i lodowata kobieta, że ani rusz!

— Trzeba ją było rozgrzać!

— Kiedy teraz opał taki drogi...

Poezya i proza.

— Za panią oddałbym życie!

— A jak wysoko jesteś pan asekurowany?

W garderobie.

— Fiu! Fiu!... Co za brylanty!

— Zgadnij, co za nie dałam?

— Domyślam się!...

Na maskaradzie.

„Zrób mi łaskę,
Zdejm tą maskę,
Co przysłania blask twych ócz.
Tyś zagadką,
Jako rzadko,
Powiedz, gdzie jest do niej klucz?“

Ona do mnie
Rzecze skromnie:
„Gdy opłaci ci się znój,
Portmonetka,
A nie lekka,
Otworzy ci zamek mój!“...



Po wyjeździe panny Loli początkowo pani Sydonia nudziła się szalenie, choć nie zmieniła wcale trybu życia. Brak córki dał jej się przecież odczuwać, wstręt budziły w niej cztery ściany domu, dziś spokojne, a nie tak dawno wypełnione jej wesołym szczebiotem i śpiewem.

Ogromnie też uradowała się, gdy pewnego popołudnia odezwał się w przedpokoju głos dzwonka, a w chwilę potem służąca podała jej bilet wizytowy pana Stefana, dobrego znajomego ze Zakopanego.

Teraz, kiedy córki niema, przybycie jego było wcale pożądane.

Kazała naturalnie prosić.

Wszedł pan Stefan, elegancki, uśmiechnięty i skłonił się głęboko.

Wskazała mu miejsce na fotelu, sama usiadła obok na kanapie.

— Wie pan — rozpoczęła — że spodziewałyśmy się z Lolą pańskich odwiedzin jeszcze we wrześniu, a tu już listopad! W każdym razie i to dobre, żeś pan o nas nie zapomniał.

— Chęci miałem jak najlepsze — odparł młodzieniec — niestety, musiałem wyjechać do krewnych na Podole i tam zatrzymałem się dłużej. Dziś wróciłem dopiero do Krakowa i pierwsze moje kroki skierowałem do pań...

— Jak to pięknie, że nie zapominasz pan o starych znajomych!

— Gdzież jednak panna Lola? Chyba jeszcze nie wyjechała za granicę?

— Owszem! Dziś właśnie mija tydzień, jak odprowadziłam ją na dworzec. Powiadam panu, nie mogę sobie bez niej dać rady... To taka poczciwa dziewczyna! Niechże pan opowie coś o sobie!

— Cóż ja mogę o sobie powiedzieć? Chwile, które spędziłem obok pań w Zakopanem, zaliczam do najprzyjemniejszych... Gdy panie wyjechały, czułem się nieswojsko i po prostu nie mogłem się doczekać powrotu do Krakowa...

— I ja tęskniłam także za panem, bo przyznam się panu, że rzadko dobrać tak zgodny tercet, jak byliśmy ja, pan i Lola... Choć, właściwie mówiąc, był to tylko duet... Loli, która jest jeszcze dzieckiem, nawet w rachubę brać nie można!

To rzekłszy, obrzuciła go wzrokiem, niczem biblijna Putyfara niewinnego Józefa...

On spojrzał na nią spokojnie i słuchał dalej jej wynurzeń.

— Ona taka jeszcze dziecinna — mówiła — brak temperamentu odziedziczyła po swym ojcu!

— Ależ! Pani dobrodziejka jest w błędzie! — usiłował tłumaczyć.

— No... chyba nie zechcesz pan utrzymywać, że to spadek po mnie!

— Ja tam jestem znów tego zdania, że spokojne zwierciadło wody oznacza jej głębię!

— I za taką pan Lolę uważa?

— Tak jest! Miałem na to w Zakopanem dość dowodów.

— Więc pan powiadasz, że zadawałeś sobie trudu, by zbadać tę głębię... Ej! Gotowam być zazdrosna! — tu uśmiechnęła się i pogroziła mu palcem.

— Jak pani dobrodziejka to rozumie?

— Tak, jak każdy inny! Uważałam, że pan prawdziwie po rycersku zajmowałeś się tą małą, a nie przeczuwałeś chyba, że obok bije gorące serce, które upomina się o swe prawa!

— Och! Ja to czyniłem z taką przyjemnością!

— Ej! Mnie się zaś zdaje, że ludzie tego temperamentu, co pan, wolą raczej kobiety poważniejsze, znające życie, z któremi można rozsądnie pomówić!

— Pani łaskawa jest tego zdania?

— Tak, mój panie! Ot i ja, wprawdzie zbliżam się już do tego niebezpiecznego wieku, czuję nieraz taki nieprzeparty pociąg do wszystkiego, co młode i świeże... Dlatego to sympatyzuję tak z panem od pierwszej chwili poznania...

— O pani! Czy na to zasłużyłem?...

— Jeśliś dotąd nie zasłużył sobie, staraj się teraz to naprawić!... Siadaj pan tu, bliżej mnie... Ot, tu... na kanapie! Jak panu właściwie na imię?

— Stefan!

— Bardzo ładne imię! Brzmi zupełnie inaczej, niż Tomasz... Mojemu nieboszczykowi tak było na imię, a był, powiem panu szczerze, niedołęgą. Według mnie, istnieje ścisły związek

Pewna droga.

Proboszcz spotkał na przełazie
O północy samej Teklę,
Znaną mu z konfesyonału,
Że parobków kocha wściekle.

Dziewka miała kieckę kusą,
Na ramionach zasie chustę
I przełażąc, pokazała
Proboszczowi łydki tłuste.

I ksiądz proboszcz się zagapił
Widząc takie specyały,
Gdy mu białe nogi dziewki
Przy księżycu zajaśniały.

Lecz się rychło opamiętał
I zawołał, chmurząc lico:
„Spuścisz ty mi zaraz kiecki,
Ladacznico, paskudnico?!

Nad sposobem twego życia
Twój duszpasterz — płaczę srodze!
Upamiętaj się dziewczyno,
O! bo na złej jesteś drodze!“

Na to dziewka mu odpowie
Opierając o płot nogę:
„Niech jegomość się nie trapią,
Bo ja dobrze znam tą drogę!

To jest droga do stodoły,
Znam ją, niczem własną grzędę,
Wczoraj siano tam złożyli,
A ja dzisiaj spać tam będę!“

Chat-Noir.

Podsłuchane.

— Kocham cię, Stachu i dlatego jestem już zdecydowaną... Biorę rozwód z mym mężem!

— Ależ, moja droga, to zupełnie zbyteczne! Przecież ja nie jestem wcale zazdrosnym o tego niedołęgę!

Także ofiara pojedynku.

— Boże, ile te pojedynki przynoszą nieszczęść i smutków...

— Oj, to prawda! Ja to odczułem na swej własnej skórze! Pierwszy mąż mojej kochanej żony zginął przecież w pojedynku!

Z miłych wspomnień.

(Rzecz dzieje się w Krynicy. Osoby: On i ona).

— No, a ten kieliszek wypijmy na pomyślność twego męża!

— Tak mu pan dobrze życzy?

— Naturalnie! Cenię go wysoko! To człowiek, który tem żyje, że drugim żyć pozwala!... Takich nam potrzeba jak najwięcej!

I to racya.

Staś: Tatuś powiada, że, gdy dorosnę, mam zostać sławnym inżynierem. A ty?

Lola: Mama mówi, że ja będę dobrą partyą!

Po powrocie.

— Na przyszły rok wybiera się pani także do Krynicy?

— Nie!... Zaręczyłam się już, więc niepotrzeba!

W separatce.

— No, Stefek, rzuć raz już to cygaro!

— E... mamy dość czasu... Przecież na próbę idziesz dopiero o dziesiątej rano!

Dodatek drożyźniany.

(Autentyczne zdarzenie).

Pan Głodomorski, od dwudziestu pięciu lat pomocnik tymczasowy prowizorycznego dyurnisty przy magistracie w X. (także więc pewnego rodzaju jubilat...), wniósł do swej władzy przełożonej pokorną, a należycie umotywowaną prośbę o przyznanie dodatku drożyźnianego.

Ze względu na niepomyślne konjunktury finansowe, na nędzę w jakiej pogrążony był wraz z swą liczną rodziną, a głównie nienaganne prowadzenie się i pilność, pewnym był, że prośba jego nie pozostanie bez skutku.

Czekał długo i cierpliwie, wreszcie doczekał się po roku odpowiedzi urzędowej z własnoręcznym podpisem pana burmistrza i ogromną pieczęcią.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu brzmiała ona, jak następuje:

„Podanie petenta o przyznanie dodatku drożyźnianego odrzuca się z tego powodu, iż przytoczone przezeń motywy są nieprawdziwe. Najlepszym dowodem, iż nie znajduje on się wraz z rodziną w nędzy, ale owszem musi mu się dobrze powodzić, jest fakt, iż na podaniu jego znaleziono wielką tłustą plamę, pochodzącą od masła deserowego, jak to wykazało przeprowadzone z urzędu zbadanie przez chemika miejskiego.

Załączniki podania zwraca się“.

Nie wie.

Andrus (widząc dwu żołnierzy policyjnych, kryjących się za węgłem domu — do siebie): Jak Boga kocham, teraz nie wiem, czy te sułany patrzą, jak mnie dostać, czy też, jak ze strachu dać przedemną nogę!

Nowy podatek.

— Zdaje mi się, że obecnie i kobiety, będąc w stanie poważnym, będą musiały opłacać podatek rządowy!

— A to z jakiego powodu?

— Przecież to także interes terminowy!

Z dziejów dworactwa.

Był sobie w dawnych czasach
Książęcy pewien dwór,
A na tym dworze kanclerz,
Kanclerzy wszystkich wzór.

Książęcy wierny sługa,
Porządku pilny stróż,
Bo nawet w zamku pana
Omiatał codzień kurz.

Gdy z ostatniego kąta
Ostatni wymiótł śmieć,
Zobaczył, że na oknie
Pajęcza wisi sieć.

Więc godzi w siatkę szczotką
I krzyczy: Straszna rzecz!
Ja zduszę cię, pająku,
Gdy stąd nie pójdziesz precz!“

A pająk rzekł mu na to:
„Powstrzymaj szczotki ruch!
I ja porządku strzegę,
Oczyszczam zamek z much!“

— „Milcz, nędzny ty robaku! —
Zawołał kanclerz nasz,
— Dlatego tępisz muchy,
Bo zysk w tem własny masz!“

A pająk pisnął cicho:
„Pohamuj twoją złość!
Czyż może księciu służy
Zadarmo — Wasza Mość!?“

Chat-Noir.

między imieniem człowieka, a jego charakterem... Jestem przekonaną, że Stefan mógłby się stać dla mnie niebezpiecznym!... Więc panu Stefan na imię! — to powiedziawszy, ujęła go za rękę i spojrzała mu z uczuciem w oczy.

— Jak to doskonale się składa — przerwał jej — że moje imię znalazło łaskę w oczach pani. Ach, jak to dobrze... W takim razie mogę się odważyć, kochana pani...

— O... już z góry daję ci za to rozgrzeszenie!

— I wyznać... Pani dobrodziejko! Od pierwszej chwili, gdym się do was zbliżył, uczułem w swem sercu jakieś dziwne drgania, których dotąd nie zaznałem... Zrazu nie odważyłem się mącić spokoju...

— Ej... Chłopczyku... Więc uważałeś mnie za tak nieprzystępną? W takim razie, mój głuptasku, byłeś w błędzie... U kobiet zwycięża zawsze ten, kto idzie naprzód śmiało!... Ale możesz to sobie powetować!

Zdziwiony, spojrzał na nią, nie rozumiejąc z tego ani słowa.

— Ja miałem uważać panią?... — stękał.

— No... no... nie udawać niewiniątka. Już ja wiem z doświadczenia, że każdy z was, choć mina u niego baranka, w gruncie rzeczy to wilk drapieżny... A my, biedne słabe istoty, nie mamy siły, by się obronić!...

Widząc, że młody człowiek zaczyna się coś niespokojnie kręcić na krześle, ujęła go znowu za rękę, przyciągnęła bliżej ku sobie i rzekła:

— Tam ci niewygodnie! Zbliż się do mnie — po chwili zaś — No, wyznaj mi mój drogi, czy masz już na sumieniu tego rodzaju grzeszki?

— Ależ! Co też łaskawa pani sądzi o mnie! Przysięgam, że kocham po raz pierwszy!

— Jakie to wzruszające... Szkoda jednak tylu słów! Mnie na imię Sydonia... Sydzia... Powiedz, najdroższy, czy chcesz mnie nazywać po imieniu?

— Ja chcę cię nazywać mą matką!

— Matką?...

— Tak!... Jako dziecko straciłem matkę, wychowywałem się bez jej pieszczot i opieki, teraz ją znów odnajduję...

To rzekłszy, rzucił się przed nią na kolana, a z kolei ona zrobiła tak zwane „wielkie oczy“, zwłaszcza, gdy usłyszała następujące słowa:

— Matko mej ubóstwianej Loli, pobłogosław nasz związek!...

Teraz dopiero otworzyły się oczy pani Sydonii, rzekła też z grymasem:

— Zbyt pan sobie pozwalasz! Proszę! Wstań pan... Pan mnie kompromituje... Coby ludzie powiedzieli, gdyby pana zastał tutaj kto w tej pozycyi... Co za impertynencya!... Chce pan zrobić ze mnie matkę... teściowę... O! nie, mój panie! Nic z tego nie będzie!

— Ależ, łaskawa pani, dlaczego się pani tak oburza? Dlaczego pani tak nagle stała się niełaskawą?... A ja jeszcze nie wszystko pani powiedziałem... pani zawdzięcza mi jeszcze jeden awans... Dzięki mnie stała się pani nawet babcią... o, proszę... oto dowód... czarne na białem... własnoręczny list Loli, który otrzymałem przed dwu tygodniami i dlatego przyspieszyłem swój przyjazd!..

Drżącą ręką ujęła podane sobie pismo i przebiegała je oczyma. W miarę, jak dochodziła do końca, mina jej rzedła coraz bardziej...



Złe czasy.

Przyjaciel domu: Wiesz, moja droga, wprost żyć mi się nie chce, takie teraz ciężkie czasy! Ani ty, ani mąż twój nie odczuwacie tego na szczęście!

Ona: Tak ci się tylko zdaje! Mąż mój tak ją odczuwa, iż zaczyna mi być wiernym znowu!

Uratowana.

— I cóż zrobiłaś, gdy ten bezwstydnik zaczął cię napastować na ulicy?

— Uciekłam, mamusiu, do pierwszej bramy!

— A potem?

— Pokazało się, że on właśnie mieszka w tej samej kamienicy!

Rozsądna dziewczyna.

(Monolog).

A jednak Mańka jest rozsądną dziewczyną! Nie chciała mnie kochać, choć prosiłem, błagałem, czołgałem się przed nią na kolanach...

Powiedziała sobie: nie!... i nie mogłem jej przekonać.

Widząc, że wszystkie zabiegi na nic, wybuchnąłem całą siłą namiętności:

— Kochaj mnie, albo cię uduszę!

Roześmiała mi się w oczy.

— Bądź mi wzajemną! — powtórzyłem — w przeciwnym razie uduszę cię bez pardonu!

I teraz tylko pusty śmiech był odpowiedzią.

Straciłem panowanie nad sobą, ogarnęła mnie wściekłość, rzuciłem się na nią, porwałem wpół... i... jeszcze teraz zimny pot występuje mi na czoło na samo wspomnienie tej chwili... Ostatecznie nie udusiłem jej, gdyż była rozsądną dziewczyną!

Aha!

— Ty, taki dotąd zdrów, nabawiłeś się kataru żołądkowego?

— Tak jest! Byłem członkiem komisyi rozpoznawczej w naszej szkole gospodarstwa domowego i musiałem próbować wszystkich potraw, przygotowanych przez nasze panienki!

Barkarola.

Co za szkoda, że przyjemność
Mija prędko, trwa tak krótko!...
Raz wieczorem z moją lubą
Sam na sam płynąłem łódką.

Taka jazda — to rozumiem!
Jak podbija, jak podrzuca!
Że aż krew faluje w tętnach,
I wzdychają silniej płuca!

Pierś przy piersi, skroń przy skroni,
Kołyszemy się miarowo,
— Może czas już przybić? — pytam.
— Nie! — odrzekła, przecząc głową.

Pół godziny jazda trwała
Po wzburzonych wód otchłani,
I wróciliśmy do domu
Rozmarzeni, wyczerpani...

Gdy nazajutrz w buduarze
Zabawiłem u niej dłużej,
Wkońcu zeszła pogawędka
Na wspomnienia tej podróży.

I złudzenie miałem takie,
Że siedzimy znowu w łódce,
Że kozetka chwiać się zacznie
I wirować będzie wkrótce.

I znów luba, jak w gondoli,
Na mnie ramię swe zarzuca,
I znów krew pulsuje w tętnach,
I wzdychają silniej płuca...

Chat-Noir.



Jak kursy na giełdzie zaczynają spadać, to nie pomogą i najmocniejsze szelki do ich zaczymania.

⊙ ⊙

Umirać z miłoszczy jest najlepi dopiro po śmierci.

⊙ ⊙

Kubita i boleszczy od zębów to mają wspólnego, że oboje sprowadzają bezsenny noc... Słowo daję!

⊙ ⊙

Kubita, która dużo mówi, mało daje.

⊙ ⊙

Jak sobi pościelesz, to uważaj, abyś nie spał sam.

⊙ ⊙

Pirsza przyjemnoszcz w małżeństwie, to rozwód.

⊙ ⊙

Jak teszczowa wpadni do wody, to jest wypadek, a jak się ji stamtąd wyratuji to jest już katastrofa.

⊙ ⊙

Gdy kto na ciebi kamieniem, to ty najlepij zaraz uciekaj.

⊙ ⊙

Co to jest meteorologia? To potrzebuji być taka nauka, co si mówi, że jutro bedzi pogoda, a tymczasem jest dyszcz.

⊙ ⊙

Ja wierzy w rabina i w szczęśliwe mieszkanie. Pietnaście lat moja żona nimogła mieć dżecko, to ja pojechałem z nią do rabina. On mi kazał zmienić miszkanie, więc my wynajęli mały domek akurat naprzeciw kasarni. I co państwo powi? Nie upłynęły trzy kwartały, a my dostaliśmy syna!

⊙ ⊙

Znam jedny pani, która podług metryki może mieć cztyrdzieści lat, podług zębów siedmdziesiąt, podług zapału najwyżyj ośmnaście, a podług ortografii sześć.

⊙ ⊙

Im kubita jest starszą, tem całuje namiętniej, bo myśli, że to może już jej ostatni pocałunek.

⊙ ⊙

Kubita, to tak, jak kaminica. Jak ładna z przodu, to ładne i oficyny.

⊙ ⊙

Jak ja mówim kubicie, że ona jest anioł, to ja sobi myszlę, że przecież anioły to są bardzo stare stworzenia.

⊙ ⊙

A czy państwo wi, jaka jest różnica między kubitą a aniołem? Anioła malują, a kubita sama si maluje.

Siła przyzwyczajenia.

Obywatelka z jednej z gmin przyłączonych wybrała się do miasta, aby u dentysty zasięgnąć porady. Ten oświadczył jej, że należy wyrwać kilka zębów, na co ona też się zgodziła.

Aby operacyę wykonać bezboleśnie, postanowił ją uspić. Początkowo nie chciała się zgodzić, wreszcie uległa.

Lekarz rozpoczął przygotowania, kobiecina tymczasem wydobyła z kieszeni sakiewkę, wysypała jej zawartość na podołek i zaczęła liczyć.

— Czyżby pani mi nie ufała? — zapytał lekarz.

— Ależ, co też pan doktor mówi? — odparła. — Ja to robię z przyzwyczajenia! Tak postępuję zawsze, zanim się udam na spoczynek!

KOMPLEMENTA.

— Czy lubi — ktoś zapytał
Baletową divę —
Gdy ktoś komplementa
Prawi błyskotliwe?

— O tak! Błyskotliwość
Wpływ dziwny wywiera,
Zwłaszcza komplementów
Tych od jubilera.

Chat-Noir.

Prawdziwy amator rybołowstwa.

(Rzecz dzieje się nad stawem).

— Pan radca dobrodziej łowi rybki?

— Tak, to moja największa przyjemność!

— Nie widzę jednak na końcu wędki ani haczyka, ani przynęty!

— To z rozmysłu... aby mi ryby nie przeszkadzały!

Znawca.

Pomocnik handlowy, pan Karol (z branży galanteryjno-bławatnej), wybrał się ze swą narzeczoną, Julcią, na przechadzkę. Pogoda była wspaniała, słońce przygrzewało, lekki wietrzyk muskał skronie zakochanych.

— Czy uważa pan, jaki miły zefir? — pyta panna Julia towarzysza.

On, nie rozumiejąc, co ukochana ma na myśli, machinalnie bierze w rękę falbanę jej sukienki, bada, po chwili odzywa się z miną znawcy:

— Co też panna Julcia mówi! To nie żaden zefir! To zwykły perkal!...

Szczyt nieufności.

— Dlaczego pan nie przyjąłeś służącego, którego mu poleciłem?

— Bałem się, proszę pana! Ja mam bardzo piękny zbiór starożytnej broni, a dowiedziałem się, iż on przedtem produkował się w cyrku jako połykacz mieczów!

W policyi.

— Prosiłbym o waffenpas na rewolwer.

— A panu rewolwer na co?

— Chciałbym sobie w łeb strzelić!...

— A cóż ciebie tu sprowadza?

— Policyant!

— Tak! Tak!... Ale to pijaństwo temu winno!

— A juści, że nie inaczej!... Policaj musiał być wtedy kirny!...

Znają się dobrze.

Pan Taubeles i pan Kohn pokłócili się ze sobą o jakieś głupstwo i zaczynają sobie wymyślać.

Wreszcie Taubeles rzecze:

— Kohn! Ty pochodzisz z rodu Judasza, który sprzedał Chrystusa za trzydzieści srebrników!

A Kohn mu na to:

— Ty nic nie gadaj! Gdyby twój przodek był mógł zrobić ten interes, byłby Go sprzedał i za dwadzieścia!...



— Co? Twój narzeczony cię opuścił?... To jest doprawdy krzycząca niesprawiedliwość!

— Oj, to prawda! Powiadam ci, krzyczy, aż uszy bolą!



— To mnie jedno irytuje, iż już w tym tygodniu mój ślub, a jeszcze nie wiem, kto będzie moim przyjacielem domu!



— Ja mojego narzeczonego nie zdradziłam ani razu!

— Czyżby rzeczywiście nie było sposobności?



— No i cóż pani robi, gdy ją kto zaczepi na ulicy?

— Uciekam do najbliższej bramy!

— A potem?

— Czekam, aż tam przyjdzie!...



— Serce pani jest twarde, jak szkło!
— Ale da się zarysować brylantem!



— Powiadają, że cnota to najdroższy klejnot!... Głupcy!... W żadnym lombardzie nic za nią nie dadzą!



— Jeśli się pan nie poprawi, będzie pan miał ze mną do czynienia!

— Toż to jest moje jedyne życzenie!



— Powiedz mi, moja mała, czy mogłabyś mnie kochać?

— To ja powinnabym właściwie postawić panu takie pytanie!



Ferdek Eleuteryk.

Ogłoszom, proszę państwa, żałobe narodowom, bo doszła do uszów moich smutna wiadomość, że kumisyjo szynkarsko radzi nad tym, aby w całym Krakowie, jak on jest wielgi, czy mały, od soboty wieczór aż do poniedziałku rano były wszelkie kirnie pozamykane!

Choćbyś był chory, choćbyś umiroł z pragninio, nie dostaniesz brachu ani kropli nijakij tronkowości, chyba w aptyce!

Jest to niesprawiedliwość o pomste do nieba wołajonca, ten, co postawiuł taki wniosek, to nie jest żoden patrejota! Każdy, nawet najmnijsze dziecko, wi, że bez to zmnijszy sie konsumcyjo alkoholu, a skutkiem tygo poniesie szkode gmina, miasto, kraj i cysarsko króleski rzond, które wszystkie z tronkowości som wielgie dochody majonce.

Narzekomy na bide, wtedy bida bedzie jeszcze winkszo, bo jak w kasach zabraknie monety, to jakże możno myśleć o tym, by wydawać hopy na roboty publiczne...

O mały figiel ślag mnie nie trafiuł, gdy mi pon Władysłow pedo:

— Panie Ferdek! Bedzie źle! Magistrot zamyko kirnie na całom niedziele...

A jo mu na to:

— Do bani z takim jenteresem! Jo ta jestem z przeproszyniem pańskim eleuteryk i chyba czasem, lo kuraziu, kropne se jakigo walhonda, ale czuje w głembokości swoigo serca workowygo, czyli worka sercowygo, że to krzywda! Rada mijsko chce z nos zrobić Hameryke, gdzie może dostać tronkowości tylko ten, którygo ugryzie z przeproszyniem grzechotnik?... Dobrze! Niech i tak bedzie, ale w takim razie postaramy sie i my o grzechotniki, niech gryzom w niedziele, a my bedziemy kupować tronek bodej w aptyce na recepke! Krenciproszki zarobiom na tym jenteresie, co prowda, ale przecie narodu nimożno ostawić bez pomocy!

— Mo pon racyjom! Ale czy to w domu bedzie panu Ferdkowi smakować taki aptycorski walhond?

— Pewnie, że nie! Co kirnia, to kirnia... ale cóż robić, człowiek musi sie być z przykrom koniecznościom godzoncym, zwłaszcza, jeżeli nimoże być inaczyj!

Takigo mi to klina zabiło w makówe, że zaroz z „pod Obrazu“ poknajołem „pod Palme“, jako iż byłem myślоncy, że tu bedom jensze jenformacyje majoncy.

Ledwiem wloz do bufetu, pon Franciszek do mnie:

– Panie Ferdek! Słyszoł pon?... Radce od eleuteryi były uchwalajonce, żeby kirnie zamykać na niedziele! I to wszyćkie! Tak te, gdzie sie zakrapiajom burżuje, jak i te, gdzie chlo preletaryjat...

— Żeby panu pypeć wyrós na ozorze — jo mu na to. — Czygo mi pon krew jest psujoncy... Jużem o tym słyszoł i właśnie szukom takigo radcego, co mo som konces na wyszynk tronkowości, musze zrobić z nim interwiu i dowiedzieć się prowdy!

Przyznom sie Państwu, że mi po tym nawet nie smakowała pomarańczowo gorzka, choć zawsze dotond piłem jom z apetykiem.

Na rynku spotkołem jednygo takigo właśnie radcego, o jakigo mi sie rozłaziło...

Szed ze spuszczonym nosem, spuszczonom głowom i tak dalij... na ślachetnych jego rysach widocznom była głemboko, jak nieprzymirzajonc Rudawa, boleść.

Litosierdzie mnom wstrzonsneno, zbliżułem sie, chyciułem go za grabe, ścisnonem jom, aż pier...on strzeluł mu z oka, a jo tak doń mówie:

— Kondolencyjo, panie radco!

— A kto umar?

— Nikt nie umar! Ale słyszołem, że chcom kirnie zamykać, a pon radca jest w tym cheba jenteresowany!

— To sie wi! Ale cheba po moim trupie! Jo sie nigdy na to nie bede zgadzajoncy. Lo mnie dobro miasta jest milsze, niż fantazyje jakichś tam eleuteryków, choroba wi, dawnygo, czy nowszygo systemu! Sami nie pijom, to chcom, żeby i inni nie byli tyż pijoncy... Pójde między nich, jak drugi Rejtan i nie pozwole skrzywdzić miasta i kraju! A coby na to pedzioł cysarsko-króleski rzond?... Pon delegat powinien takich leworucyjonistów zaroz zamknońć do kryminału, karmić ich samemi śledziami i nie dać nic do picio. Widzielibymy, jakby im było przyjemnie. Nie bój się pon, panie Ferdek, pryndzyj mi włosy tu wyrosnom — to rzekszy, pokazoł na łysinę, co mu singo aż do kołnirza — niż pozwole skrzywdzić naród!

— To rozumiem! To jest prawdziwie mynsko-obewatelskie postympowanie!... Niech wienc żywi nie tracom nadziei!...

— Tak!... Kumisyjo odroczyła tyż swoje obrady do listopada, ale, dzienki Bogu, nie powiedziała do którygo... Chodźmy, panie Ferdek na jednygo!

— Ale cheba ino ze zmartwinio!...

— To się wi!...



Cichy wielbiciel.

— Mój panie, proszę wobec panny Kazi nie być tak natrętnym, gdyż w przeciwnym razie będziesz miał ze mną do czynienia! Palnę pana w mordę i skończy się na tem!

— Tak? Ciekawym, jakiem prawem zabraniasz mi pan nadskakiwać jej?

— Jakiem prawem?... Ja jestem jej cichym wielbicielem!...

Uroczystość familijna.

— Cóż dziś znów u Klapkiewiczów za uroczystość?

— Córka ich obchodzi dziś swe srebrne zaręczyny!

Uczony podróżnik.

Mąż uczony, który zwiedzał
Świat rozległy i daleki,
Przypadkowym jakimś trafem
Zaszedł raz do — biblioteki.

Odczytuje z nabożeństwem
Nazwy różnych książek w liście
I ogląda liczne dzieła,
(Ale z wierzchu — oczywiście!)

Aż natrafił na tom gruby —
Pierwszą kartę w nim otwiera
A na pierwszej karcie tytuł
Brzmiał: „*Ciceronis opera*“

I pokiwał mądrą głową
Rozpatrując te litery —
— Patrzcie! — krzyknął — to Cicero
Pisał także i opery!...

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Dlatego tak rzadko znajdujemy dziś szczęście w małżeńskim stanie, bo go tam nie szukamy.

Dwie zakochane osoby potrafią sobie nawet w najbardziej pustym i opuszczonym kącie urządzić prawdziwy raj.

Wszystko w życiu się powtarza, pierwsza miłość nigdy.

Przy poszukiwaniu miłości, głowa i rozum są zupełnie niepotrzebne, wystarczy, jeśli się ma serce.

„Muszę cię kochać“... to najlepsza logika każdej niewiasty.

Kobieta raczej uda, że posiada jakąś zaletę, niżby miała się przyznać do wady.

Pewien nieprzyjaciel kobiet oświadczył niedawno w towarzystwie ku ogólnemu zdziwieniu, że są jeszcze na świecie kobiety, umiejące dochować wiary, dodał jednak ironicznie:... raz temu, drugi raz owemu.

Kobieta opłakuje zmarłego wielbiciela tylko dlatego, aby podrażnić żyjącego.

Piękniejszemi, niż najlepsza definicya miłości, są dwa słowa, wypowiedziane przez czarowne usteczka: „Kocham cię!“

Kochający mówią zazwyczaj tylko sami o sobie. Jest to poezya egoizmu.

W miłości spotykamy się tylko z głupiemi myślami i mądremi uczuciami.

Nie udaje się człowiekowi, jeśli chce udać miłość tam, gdzie jej niema, lub ukryć ją, gdzie jest.

Rzadko kiedy ukrywa kobieta cierpienia w głębi swego serca, gdyż tam nikt by ich nie spostrzegł, a ona tak potrzebuje pocieszenia...

Ileż to zalet mają kobiety do zawdzięczenia tylko bujnej fantazyi rodzaju męskiego!

Odkąd mężczyźni przestali szukać ideałów, przestały kobiety być nimi.

Jeśli ci panienka pokazuje palec, jest to z pewnością ten, na którym nosi się pierścionek zaręczynowy.

„Rozstanie jest smutne“. Tego zdania nie wymyślił z pewnością żaden żonaty człowiek.

Kobieta potrzebuje jednego człowieka, któryby ją zwyciężył, sama zaś chce panować nad wielu niewolnikami.

Niektóre kobiety uważa się za niebezpieczniejsze, niż niemi są w istocie.

Często kobieta wychodzi zamąż tylko z miłości do przyjaciela domu.

Kobieta to zegar, który w młodości zawsze się spieszy, na starość spaźnia.

Kobiety są perłami stworzenia, dlatego to zawsze chciałyby być oprawnemi w złoto.

Mężczyzna zapala się prędzej, niż kobieta, ona jednak zazwyczaj pali się dłużej.

Sufrażystki o wojnie.

(Najoryginalniejsza korespondencya od naszego specyalnego, zupełnie autentycznego, notaryalnie stwierdzonego korespondenta londyńskiego).

Mnogo niewiast się zebrało —
Świat kobiecy cały, wszystek,
Zjednoczony w jedno ciało
Pod imieniem sufrażystek.

Te z salonu i te z gminu
Z buduarów, z separatek —
Przyszły dzisiaj do Londynu,
Wygadać się naostatek.

. . . .

Mnogo niewiast się zebrało
W przesławetnej Anglii grodzie.
Sto tysięcy?! To za mało!
A co za duch w tym narodzie!

W tych fryzurach i spódnicach!
Co za ogień jest w ich oku!
Co za łuna na ich licach!
Hardość w twarzy, śmiałość w kroku!

Przewodnictwo objąć miała
Pośród nich najstarsza wiekiem!
I czy wiecie? Sala cała
Nagle się zrobiła „grekiem“!

Każda gdzieś o swej metryce
Snuła wieści niedokładne...
Przepomniały ją dziewice
Brzydkie, stare, młode, ładne,

Nie znały się na niej matki,
Ani żony, ni kapłanki
Z nad bulwarów, z separatki...
Buzie przeto poszły w szranki.

I niewiele brakowało,
By sejm, rozpoczęty w chwale
I tak pięknie, jako mało,
Nie zamienił się w skandale.

Bowiem jedna drugiej rzecze:
„Tyś jest starsza!“ — „Ty, niestety!“

. . . .

Dyabeł prawdy nie docieczе,
Gdy zebrane są kobiety.

Koniec końcem — ślepe losy
Rozstrzygnęły o wyborze
(Tak, jak tego chciały głosy) —
A mogło być znacznie gorzej!...

Gdy prezydyum już wybrano,
Wygłoszono zagajenie,
Wówczas, ze swą swadą znaną,
Rozpoczęła przemówienie

Ni rozwódka, ni też wdowa,
Miss Alice — skarb mądrości
(Lecz krytyka ją fachowa
Gromi za zbyt wiele kości...)

Miss Alice wpośród ciszy —
Jako prorok w środku tłuszczy —
Gdy już szmeru nie usłyszy,
Tak, mniej więcej, sprawę łuszczy:

„Czas figowy zrzucić listek
Z przebrzydłego mężczyzn rodu! —
Oto hasło sufrażystek
Sławetnego Anglii grodu.

Sytuacya jest ponura!
Plan się straszny dziś już stwarza,
Grzmi wojenna, zła wichura,
Co nas gnębi i przeraża!

Przeobrzydły ród Adama
Na wojenkę się wybiera!
A ty, pani, zostań sama!
Niech ci ból i zło doskwiera!

Cóż im nasze walki, prawa!
Nasze cele i idee!
Dla nich wielkość, dla nich sława!
Z nami — niech się, co chce, dzieje.

Czyż te wilki w wązkich spodniach
Troszczą się o naszą skórę?
Nie masz kresu w tych ich zbrodniach,
Co w podniebną wzrosły górę!

Niewygodna im kontrola
I uwaga z naszej strony,
Więc rzucają swoje pola,
Swoje domy, swoje żony!

Więc pakują swe manatki,
I stępione ostrzą zbroje,
Po co? Na co? Te zagadki
Rozwiążę wam, siostry moje!

Oto chce ten ród Kainów
Skazać nas na śmierć, zagładę!
Mało im ich niecnych czynów,
Nową więc szykują zdradę!

Cóż my bez nich będziem czynić?
Z kim się kochać, z kim się kłócić?
Kogo zdradzać, kogo winić?
Zmaltretować i porzucić?

Z kim to zawrzeć związek święty,
Z kim flirtować, kogo gnębić,
Lub pozwać o alimenty —
Przy kim grzać się, przy kim ziębić?

Cóż nam, cóż nam z naszej cnoty,
Z naszych wdzięków i urody,
Gdy zabraknie tej hołoty,
Co to nosi wąsy, brody?

Chcecie zniszczyć ród dziewiczy
A nas wydać na tortury!
Nici będą z owych rzeczy!
Na nic wasze awantury!

My — płeć biedna, my, płeć słaba
Wznosim okrzyk: Precz, precz z wojną!
Niech się każda wśród nas baba
Z mężem dzieli pracą znojną.

Niech ta praca trwa od zmierzchu
Choćby nawet i do świtu,
Lecz uczciwa, a nie „z wierzchu“;
Dojdziem wnet do dobrobytu.

Wniosek w sedno rzeczy sięga:
Skoro mają być już walki
Niech się biją... niedołęgi!

. . . .

Zaszumiały w sali halki,

I rozległy się oklaski
Zapał objął tę płeć strojną,
Co w ferworze dziwnej łaski
Zahuczała: Precz, precz z wojną!

* * *

Czas figowy zrzucić listek
I rozkrwawić dam tych blizny:
Zmarniałaby klub sufrażystek,
Gdyby brakło — im mężczyzny.



Święta prawda.

Jedna z krakowskich pań miała niedawno nieprzyjemne zdarzenie... W czasie wakacyi bawiła kędyś w morskich kąpielach i tam poznała jakiegoś egzotycznego młodzieńca, który nawet za nią potem do Krakowa pojechał i koniecznie, choćby na drodze sądowej, chciał dochodzić swych rzekomych praw do niej.

Pozbyto się go w ten sposób, iż uznano go za waryata i w ten sposób uniknięto skandalu.

To jednak drobiazg, do rzeczy nie należący.

Wróćmy do pobytu obojga nad morzem.

Krakowianka, używając kąpieli, nie chowała bynajmniej... światła pod korzec, nic też dziwnego, że wrażliwy syn południowego wschodu zaczął jej nadskakiwać, wyznał swą miłość i zapytał, czy nie razi ją przypadkiem jego cera.

— Ależ, mój drogi — odpowiedziała na to z najrozkoszniejszym uśmiechem, na jaki ją stać było — przecież w nocy każdy byk jest czarny!

Aha!

(Podsłuchana rozmowa).

— Jakże to więc być może? Powiadacie, żeście się dopiero przed rokiem pobrali i już macie czworo dzieci? To były chyba czworaczki?

— Skądże znowu! Jedno ona miała przed ślubem, jedno ja, jedno mieliśmy oboje przed ślubem, jedno po ślubie!...

Niesłychane.

— Co radca na to? To już doprawdy bezczelność! Ten dyurnista Chudzicki, widziałem to na własne oczy, nosi scyzoryk z korkociągiem i specyalnym nożykiem do otwierania flaszek szampanowych!...

Z rozmyślań literata.

— Hm! Wymyśliłem doskonały dowcip!... Teraz pytanie, czy napisać trzyaktową komedyę, czy też założyć nowe pismo humorystyczne?...

Nasze dzieci.

— Powiadam ci, Helu, że jeśli się nie poprawisz, to za karę utnę ci warkoczyk!

— Aha! Pewnie mamusia chce sobie jeszcze jeden fałszywy przyprawić!

Pan i pani.

Dwie służące się spotkały,
Tęgie dziewki obie
I wzajemne spostrzeżenia
Powierzają sobie.

Była bardzo zła na panią
Hanka, pokojówka,
Że nie słyszy nigdy od niej
Grzeczniejszego słówka.

Kuchareczka Rózia nie ma
Nic przeciw swej pani,
Zato twierdzi, że pan domu
Jest za grzeczny dla niej.

— Lecz dlaczegóż stąd odchodzisz?
Pyta Hanka na to —
— Pewnie twoja grzeczna pani
Zalega z zapłatą?

— O! nie! — protestuje Rózia,
— To ludzie bogaci
Pani zawsze się wypłaca,
Tylko — pan nie płaci!...

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Czcigodna Redakcyo!

Zapewne zdziwiliście się, otrzymawszy mój list z amerykańską pieczątką? Jestem w Ameryce, ale nie obawiajcie się o mnie, nie zdefraudowałem nic, bo nie było do tego sposobności, nawet najdelikatniejszym węchem obdarzony „Prinz“ policyjny nie potrafiłby mi nic zarzucić.

Nie uciekłem także przed poborem wojskowym, dawno bowiem przekroczyłem ów wiek, w którym człowiek obowiązanym jest do złożenia podatku krwi na ołtarzu c. k. ojczyzny. Mogę o sobie powiedzieć, że zacząłem wchodzić już w niebezpieczne męskie lata, kiedy to każdy z nas staje się fujarą do niczego.

A może pomyślicie, że wywiózł mnie „Canadian Pacific“?... Także nie!

Jeśli tu jestem, to tylko dlatego, by naprawić to, co właśnie „Canadian Pacific“ popsuła.

Gdym ostatni raz bawił we Wiedniu i z ust hrabiego Berchtolda i jenerałów Hötzendorfa, Krobatina i Georgiego usłyszał, jaką szkodę emigracya za ocean wyrządza naszej dzielnej c. i k. armii i c. k. landwerze, postanowiłem im dopomódz, na razie jednak nie wiedziałem, w jaki sposób.

Od czegóż jednak nosi Klapa na karku głowę a w niej mózg?

Myślałem długo i szeroko, wreszcie wpadłem na pomysł, jak mi się zrazu wydawało genialny.

Pobiegłem zaraz do pana Berchtolda i zawiadomiłem go o tem.

— No i cóż? — zapytał zaraz na wstępie.

— Wszystko w porządku ekscellencyo! — odpowiedziałem. — Mam projekt, który zaradzi złemu.

— Byle to tylko dużo nie kosztowało! Kasy wypróżnione na zbrojny pokój!

— Nic nie wydacie! Ani grosza! Postaracie się tylko o wolny bilet przejazdu dla mnie do Ameryki!

— Może chcesz nam stamtąd przywieźć Indyan, jako rekrutów?

— Ani myśli! Jadę tam jako misyonarz! Będę nawracał sufrażystki na prawą drogę i przekonywał je, jakie są ich obowiązki względem ojczyzny!

— Pocóż ci do tego Ameryki? Siedź tutaj i rób to samo!

— Ekscellencya myśli, że mi uwierzą tak na słowo? To przecież sprawa z babami, a przysłowie mówi, że trzeba zjeść beczkę soli, nim się jedną z nich przekona! Ponieważ ja zaś soli nie lubię, wybrałem inną drogę!... Jadę z miss Pankhurst do Ameryki! W ten sposób zyskam sobie ich zaufanie, a potem zacznę robić wyłomy w twierdzy feminizmu! *Verstanden?*

— *Jawohl!..* Ministeryalna u ciebie głowa!

— Pójdę między nie, jak ongiś Wallenrod między Krzyżaków, moja zaś w tem głowa, bym tego przedsięwzięcia nie przypłacił utratą życia, albo i zdrowia... O... bo ja wiem, co robię! Gdy już wkradnę się w ich łaski, wtedy dopiero zacznę im pokazywać zęby i nawracać na drogę cnoty! Ręczę, że zerwą z dotychczasowemi zapatrywaniami, a ekscellencye będziecie mieli więcej nawet rekruta, niż „Canadian Pacific“ wywiózł... Każda nawrócona pod czepiec małżeński i *szluss!..*

Pogłosławił mnie na drogę, dał *gratis* bilet, naturalnie „Canadian Pacificu“, bo ich mają jeszcze spory zapas i odprowadził nawet na dworzec, skąd wyjechałem bezzwłocznie do Londynu.

Miss Pankhurst, gdym jej wyłuszczył swe zapatrywania na kwestyę emancypacyi kobiet (naturalnie nie mówiłem, jak myślę, gdyż byłaby mnie ze schodów zrzuciła!...), zgodziła się na zaangażowanie mnie na swego prywatnego sekretarza i zaraz zaprosiła na posiedzenie komitetu sufrażystek.

Gdym tam wszedł, rozległy się okrzyki:

— Hańba! Samiec!... Nasza przywódczyni zdradza nas!

— Mordy na guzik! — zawołała energiczna niewiasta. — *All right!* To jest wprawdzie samiec, ale nawrócony! On nasz!

— Dawać go tu! — wrzasły z entuzyazmem i byłyby mnie może rozdarły, gdyby nie opieka mej zwierzchniczki. Waliła parasolką na lewo i na prawo, udało jej się wreszcie oswobodzić mnię z babskiej opresyi.

— Hm! Dobrze się zaczyna! — pomyślałem. Zaraz na drugi dzień trzeba było wybrać się w podróż z panią Pankhurst do Ameryki.

— Pojedziemy w tej samej kajucie! — rzekła. — Nie mam się czego wstydzić! Jestem matką...

— I ja także! Jestem... to jest mógłbym być ojcem...

— W każdym razie dasz mi pan słowo, że gdy będę robić toaletę, nie będziesz się patrzył...

— Przysięgam! Jeśli otworzę, to tylko jedno oko i to do tego to, na które gorzej widzę... Sądzę jednak, że u pani wszystko naturalne!

— Oczywiście! Czyż inaczej byłabym tak cienką?...

Jak podróżowaliśmy i jak nas w Ameryce przyjęto, o tem w następnym liście!

Wasza

Klapa.



Pani!...

O pani! jakże pięknie ci
W tym cudnym kapeluszu,
Jak cudnie leży suknia twa,
Wspaniała suknia z pluszu...

Pani! na drobne rączki twe
Brak chyba rękawiczek —
Artysta, nie zaś zwykły szewc,
Szył tobie ten buciczek...

Pani! serduszka tylko mieć
Chciej dla mnie choć troszeczki,
A z gustem wielbić będę też
Koszulę i majteczki!...

Młode małżonki między sobą.

— No i cóż tam twój małżonek?

— Szkoda gadać! On jest taki, jak kiepski czytelnik, co to zacznie czytać książkę, ale jej nigdy nie dokończy!

U pośrednika małżeństw.

— Ta dama, którą panu proponuję, ma pięćdziesiąt tysięcy koron posagu i przeszłość bez plamy...

— Hm! A czy możnaby wiedzieć, jak długo trwała ta przeszłość?

Z wykładu zoologii.

Pan profesor zoologii,
Zaniedbany, niestaranny,
To też nie dziw, że wykładem
Nudzi tylko biedne panny.

Mówi dziś o pasorzytach,
Których zwierzę ma bez liku,
I u psa je znaleźć można
W pysku, jak i na języku.

O! dlatego psa nie całuj!
Bo to fakt, nie żadna bajka,
Że i pies ma pasorzyty,
Koło pyska są zaś jajka.

Na to panny śmiechem rykną,
Słychać zaś wśród wrzasku, pisku:
„Co też pan profesor plecie,
Że pies jaja ma na pysku?“

Na to jedna dopowiada
W dowodzeniu swem uczonem:
„Tak jest, jaja ma na pysku,
Język zaś ma pod ogonem!“...

Chat-Noir.

Dobry kolega.

— Jak to dobrze, panno Andziu, żem panią spotkał. Narzeczony pani dostał wczoraj od kapitana za jakieś przekroczenie dyscyplinarne tydzień kasarnika, prosił mnie więc, bym go zastąpił u pani!... Chyba nie będzie pani miała nic przeciw temu!...

Dla zabicia czasu.

Kancelista (znajdując pod stosem aktów okulary, których pan radca szuka napróżno od samego rana — z tryumfem): O! są! panie radco dobrodzieju...

Radca (zły): Połóż je pan na swojem miejscu! Pan wie, że szukanie ich to moja najprzyjemniejsza rozrywka.

Zależy...

— Jakie kobiety pan wolisz, blondyny, czy brunetki?

— To zależy od posagu, jaki mają!

W szpitalu obłąkanych.

Na oddziale chorób umysłowych znajduje się młoda, przystojna dziewczyna.

Pewna dama, zwiedzając zakład, pyta oprowadzającego ją lekarza:

— A tej biedaczce co brakuje?

— Wmawia w siebie, proszę pani, że jest matką! — odpowiada lekarz.

A dama na to z współczuciem:

— Mój Boże! To dlaczego jej nie pomożecie?...

To dziwne!

(Rzecz dzieje się u lekarza).

— Proszę pana konsyliarza nie wiem, co robić, ale mój mały synek nie chce nawet spojrzeć na pierś!... Nie wiem, czem go karmić... Formalnie ma wstręt do piersi!

— Zdarzają się takie dzieci! Ale to przejdzie! Ja sam dopiero w dwudziestym roku życia pozbyłem się tego wstrętu!

W hotelu.

— Proszę o zbudzenie mnie jutro rano o szóstej i podanie zaraz kawy! Jedno i drugie musi być bardzo mocne!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Z ciebie to doprawdy dziwny człowiek! Nie palisz, nie pijesz, nie grasz w karty... Zapewne jesteś także wrogiem kobiet?

— Tak! Ale tylko brzydkich!